

● Podczas safari w tanzańskim Parku Narodowym Serengeti bez problemu natkniemy się na żyrafy. Łatwo je wypatrzyć, gdyż w tutejszym krajobrazie dominuje płaska równina porośnięta trawiastą sawanną, z pojedynczymi wzgórzami i charakterystycznymi kępami drzew akacjowych.

FOT. TANZANIA TOURIST BOARD

Karibu Tanzania!

ROBERT GONDEK „GERBER”

www.gerber.d7.pl

<< Tanzania to jeden z najpopularniejszych kierunków wśród osób szukających afrykańskiej egzotyki i tych, którzy po raz pierwszy odwiedzają ten kontynent. W tym kraju możemy zdobyć Kilimandżaro – najwyższy szczyt Afryki (5895 m n.p.m.), przemierzyć wspaniałe parki narodowe pełne dzikich zwierząt, poznać życie Masajów, Buszmenów, Sonjo, Chagga, Kuria i wielu innych plemion, a na koniec odpocząć na przepięknych plażach Zanzibaru, delektując się wspaniałymi owocami. Jednak po to, aby odkryć prawdziwą Tanzanię, trzeba czasem nieco zboczyć z turystycznych szlaków. >>

• Do połowów mieszkańcy Zanzibaru używają przeróżnych łódek. Wiele z nich nie wygląda zbyt solidnie. Liczy się jednak to, aby wypłynąć i wrócić ze świeżymi rybami, co pozwala na zdobycie pożywienia dla rodziny. Jeśli połowy były obfite, można je sprzedać także restauracjom.

FOT. ROBERT GONDEK

Zjednoczona Republika Tanzanii powstała z połączenia kontynentalnej Tanganiki i wyspiarskiego Zanzibaru, co ma swoje odzwierciedlenie w nazwie Tanzania. Pozostałością po panowaniu Brytyjczyków jest tu m.in. urzędowy język angielski funkcjonujący obok suahili. Jednocześnie rejon ten stał się niemal wizytówką Afryki ze względu na niezmiernie bogactwo gatunków fauny i różnorodność kulturową ludów zamieszkujących te tereny.

Wypełniam wniosek wizowy. Celnicy robią zdjęcie mojej twarzy. Zostawiam odciski palców. W paszporcie ląduje pieczętka i wiza, a w kasie celników – 50 dolarów. Joseph czeka na mnie na lotnisku z kartką z napisem *Karibu Kaka Gerber (Witaj Bracie Gerber!)*. – *Jambo Joseph! (Cześć Joseph!)* – pozdrawiam go przyjaźnie. Nie widzieliśmy się półtora roku od czasu wspólnego wyjazdu do Nepalu. Na czerwonej afrykańskiej ziemi czuję się jak w domu. Natychmiast otula mnie przyjemne ciepło. Wokół wszędzie kwitną na fioletowo drzewa dżakarandy.

Na powitalną kolację idziemy do pobliskiego baru, a Joseph przynosi półmi-

ski z jedzeniem. Znów mogę spróbować pysznych tanzańskich przysmaków: słodkiej trzciny cukrowej do żucia w kawałkach, mięsa, sałatek, owoców. Do tego zimne piwo Kilimanjaro, które tutaj, przy pełni księżyca oświetlającego skryty za chmurami najwyższy szczyt Czarnego Łądu, smakuje naprawdę wybornie. Znowu jestem w Afryce!

WSCHÓD SŁOŃCA NA KILIMANDŻARO

Zdobycie „Dachu Afryki”, jak mówi się o Kilimandżaro, to wspaniałe przeżycie, a zaplanowanie trekkingu na najwyższą górę Czarnego Łądu nie sprawia większych trudności. Wystarczy ⇨



FOT. ROBERT GONDEK

• Obowiązujące w Tanzanii przepisy pozwalają porterom (tragarzom) na dźwiganie maksymalnie 25 kg ekwipunku. Średnio na jednego uczestnika trekkingu na Kilimandżaro przypada ich dwóch. Niosą nie tylko bagaż osobisty turystów, ale również namioty, paliwo, jedzenie, baniaki z wodą, kuchenki gazowe czy toalety.

przyjechać do Moshi lub Arushy, gdzie dziesiątki miejscowych biur podróży w przeciągu kilku godzin są w stanie zorganizować wyprawę. Przyda się też odrobina zdolności negocjacyjnych i trochę przezorności, aby nie zostać ofiarą nieuczciwych pośredników. Podczas podróży po Tanzanii należy zawsze pamiętać, że targowanie się jest wręcz tradycją i obowiązkiem, niezależnie od tego, czy kupujemy banany, płacimy za



FOT. ROBERT GONDEK

obiad, czy organizujemy trekking albo safari. Ten zwyczaj stanowi po prostu część tutejszej kultury.

FOT. ROBERT GONDEK



Wyzwaniem podczas wspinaczki na Kilimandżaro może być przyzwyczajenie organizmu do dużej wysokości, a także do zmian temperatury powietrza, spadającej nocami mocno poniżej zera. Sam trekking nie wymaga umiejętności wspinaczkowych, a przez większość roku nie przyda się nam nawet żaden specjalistyczny sprzęt. Powinniśmy za to zaopatrzyć się w wytrzymałe i ciepłe ubrania. W zależności od wybranej trasy, własnych możliwości, uzgodnionej ceny i indywidualnie wynegocjowanych warunków wejście na wierzchołek góry zajmuje od 5 do 8 dni. Zejście jest łatwiejsze

• Ostatniego dnia trekkingu na Kilimandżaro mamy szansę zobaczyć fragmenty topniejącego w zastraszającym tempie lodowca. Wkrótce śniegi najwyższej góry Afryki będzie można podziwiać jedynie na starych zdjęciach. Niektórzy eksperci przewidują, że już między 2022 a 2033 r. lód zniknie całkowicie z jej szczytu.



FOT. ROBERT GONDEK

• Masajscy wojownicy ubrani w kolorowe *kangi* zbierają się, aby zaprezentować turystom odwiedzającym ich wioskę rytualny taniec *adumu*, podczas którego starają się skakać jak najwyżej, pokazując swoją siłę, wytrzymałość i zwinność. Żaden z nich nie może dotknąć piętami ziemi ani ugiąć kolan.

i trwa zaledwie 2–3 dni. W zdecydowanej większości przypadków wyprawa kończy się zdobyciem szczytu Uhuru na wulkanie Kibo (masyw Kilimandżaro tworzą pozostałości trzech wulkanów: Kibo, Mawenzi

FOT. ROBERT GONDEK



FOT. ROBERT GONDEK

• Podczas podróży przez tereny należące do Masajów bez problemu możemy nabyć tradycyjne wisiorki, kolczyki i bransoletki. Wystarczy umiejętności negocjacyjne, aby za niewielkie pieniądze stać się posiadaczami prawdziwych masajskich błyskotek.

i Shira). Ostatni fragment podejścia zaczyna się nocą. W świetle laterek czołowych grupa za grupą podąża wolno pod górę po niezbyt głębokim śniegu, aby zdążyć na wschód słońca. Końcowe metry to emocjonująca walka z własnymi słabościami, zakończona nierzadko łzami radości. Jednak widok, jaki

rozpościera się z „Dachu Afryki”, gdy pierwsze promienie słoneczne rozświetlają okolicę, wynagradza wszystkie trudności wspinaczki, a satysfakcja ze zdobycia Kilimandżaro jest nie do opisania.

NA PRZEŁAJ PRZEZ KRAJNĘ MASAJÓW

Naszym następnym przystankiem w podróży po Tanzanii są ziemie Masajów. Gdy przez nie przejeżdżamy, co chwilę spostrzegamy masajskich ⇨

• Gdy młodzi Masajowie osiągną odpowiedni wiek, zgodnie z obowiązującymi zwyczajami powinni udowodnić swoją dojrzałość. W tym celu spędzają czas poza wioską i są zdani tylko na siebie. Sami zdobywają pożywienie i wodę. Mają wówczas pomalowane twarze, aby spotkani ludzie wiedzieli, że przechodzą test na wojownika (*morana*).



FOT. ROBERT GONDEK

• *Dala dala* to lokalny minibus, popularna w Tanzanii taksówka zbiorowa. Mieszkańcy Zanzibaru wykorzystują ten środek transportu do przemieszczania się po wyspie. Zarówno liczba pasażerów, jak i bagaży, które mogą być jednocześnie przewożone, zależy od fantazji miejscowego kierowcy.

mężczyzn owiniętych w czerwone lub fioletowe *kangi*, trzymających kij, dzidę lub maczetę. Wędrują swoimi ścieżkami oddalonymi parę metrów od drogi. Czasem siedzą i doglądają stad bydła. Wystarczy się zatrzymać, aby jak spod ziemi pojawiły się Masajki sprzedające kolorowe koraliki, wisioriki i bransoletki. To dla nich jedno z najważniejszych źródeł dochodu. Dlatego warto potargować się trochę po drodze i kupić kilka pamiątek bezpośrednio u nich zamiast u pośredników. My robimy postój nawet kilka razy. Mijamy również masajską wioskę, gdzie obserwujemy osobliwą scenę. Jedna z kobiet nie przyszła na umówione spotkanie i pozostałe Masajki zgodnie ze zwyczajem muszą ją za to wychłostać. Biegają więc pomiędzy okrągłymi chatkami z kijkami za swoją ofiarą. Na wszelki wypadek Masajowie radzą nam odjechać ze swojej ziemi. Uiszczamy opłatę wyjazdową (15 dolarów od osoby) za przejazd przez wioskę i jedziemy dalej.

• Na ulicach Stone Town (Kamienego Miasta), starej części miasta Zanzibar (stolicy wyspy), na klientów czekają osoby wykonujące przeróżne zawody. W tym przypadku natknęliśmy się na krawca gotowego na poczekaniu uszyć dla nas ubranie z materiału, który można kupić na straganie tuż za rogiem.

HONOROWI GOŚCIE U PLEMENIA KURIA

Przed nami kilkaset kilometrów trasy po bezdrożach północnej Tanzanii do Mugumu – wioski plemienia Kuria, z którego pochodzi Joseph. Po drodze kupujemy ryż i cukier dla jego rodziców. W tutejszych warunkach to towar luksusowy.

On sam długo nie odwiedzał ojczy-
stych stron. Rodzina Josepha postana-

wia z okazji naszej wizyty zabić kozła, co stanowi ważne i niecodzienne wydarzenie w wiosce, jest wyrazem szacunku dla gości. Czujemy się wyróżnieni. Na podeście przygotowanym z liści bananowca kilka osób trzyma wyrwijące się zwierzę. Kozła zabija się poprzez przebiecie mu nożem tętnicy szyjnej, z której upuszcza się krew prosto do podstawionego garnka. W naczyniu miesza się czerwoną cieczą z solą, pod wpływem czego staje się ona pomarańczowa. Po ceremonii upuszczania

FOT. ROBERT GONDEK





FOT. ROBERT GONDEK

krwi ze zwierzęcia zdejmują się skórę, a mięso dzieli się na części. Dostajemy nogę kozła na drogę i odjeżdżamy. Szkoda, że nie mogliśmy zostać dłużej. Mieszkańcy wioski cieszą się z odwiedzin i chętnie opowiadają o swoim życiu, a przecież tylko przez bezpośredni kontakt z miejscowymi ludami możemy poznać prawdziwą, nieturystyczną Tanzanię.

OKO W OKO Z LWEM

Teraz czeka na nas Park Narodowy Serengeti. Na jego terenie nie wolno osiedlać się ludziom. Przed nami znajduje się pusta żółto-szara równina. Z kolejnymi kilometrami krajo-



FOT. ROBERT GONDEK



FOT. ROBERT GONDEK

• *Red colobus*, czyli gerezka czerwona – endemiczne małpy zanzibarskie żyjące na obszarze Rezerwatu Las Jozani (Jozani Forest Reserve). Co ciekawe, aby je zobaczyć, warto poczekać na deszcz. Zaraz po ustaniu opadów jest największa szansa na spotkanie tych rzadkich zwierząt.

• Spotkanie oko w oko z lwem jest nie lada przeżyciem dla każdego uczestnika safari w Parku Narodowym Serengeti. Często jednak te drapieżniki trzymają się z daleka od drogi, wylegując się spokojnie w gęstwinie traw. Lwice są znacznie mniejsze od samców, ważą na ogół ok. 110–180 kg i nie mają grzywy.

braz zmienia się jednak jak w kalejdoskopie: żółć i szarość zastępuje zieleń, pojawiają się drzewa. Mijamy liczne ślady antylop i zebra. Po obu stronach drogi zauważamy słonie, żyrafy i strusie. Jadąc wzdłuż rzeki, wyprzedzamy ogromne hipopotamy. Jeden

• Przechodzące przez szutrową drogę słonie, bawoły czy stado zebra to częsty widok na terenie Parku Narodowego Serengeti. Z tego powodu obowiązuje tu limit prędkości – 50 km/godz., którego naruszenie sporo kosztuje. Nie można też podchodzić zbyt blisko do zwierząt i drażnić ich ani zachowywać się zbyt głośno.

z nich zrywa się i w popłochu biegnie wzdłuż traktu.

Momentalnie robi się ciemno. W świetle laterek czołowych rozbijamy namioty. Joseph bierze się za gotowanie. Za kuchnię służy tutaj specjalna okrągła budowla, w której przyrządzają posiłek członkowie wielu grup. Druga podobna pełni funkcję jadalni. Obie są zakratowane. Nie ma w tym nic dziwnego – kemping nie jest ogrodzony. Wszyscy zapewniają nas jednak, że nie musimy się niczego obawiać, ponieważ duże zwierzęta tu nie przychodzą. Mogą się zjawić szakale czy hieny, ale one nie są groźne.

Joseph przygotowuje pyszną kolację: zupę z fasoli, ryż z mięsem i warzywami, a na deser obowiązkowe →

W OFERCIE
TANZANIA I ZANZIBAR





FOT. ROBERT GONDEK

• Bajeczne, intensywnie czerwone zachody słońca na Zanzibarze w połączeniu z wysmukłymi palmami kokosowymi zapierają dech w piersiach, nawet jeżeli znajdujemy się nie na rajskiej plaży, ale w głębi lądu, i przed chwilą przeszła przez okolice potężna tropikalna ulewa

ananasy, mango, papaję i arbuza. Delektujemy się tanzańskim jedzeniem z daleka od jadalni, pod rozgwieżdżonym niebem. Ktoś w obozie zauważa, że niedaleko stoją dwa słonie. Dopóki na naszym kempingu panuje ruch, jest bezpiecznie, bo nawet zainteresowane nie odważą się zbliżyć do ludzi. Kładziemy się spać w namiocie, w którym zostawiliśmy sobie widok na gwiazdy. Słonie stoją jak stały, ale ja nie mogę usnąć. Wyjęłam słuch. Słyszę owady i pojedyncze trzaski łamanych gałęzi. Moja wyobraźnia zaczyna pracować na zwiększonych obrotach. Robi się zimno. Przykrywam się masajską *kangą* i już wiem, dlaczego Masajowie nie marzną. Gdzieś ryczy lew, zwierzęta gryzą trawę... Nie mam odwagi wyjrzeć z namiotu. Leżę, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo, wsłuchując się w odgłosy, czekając na nowy dzień i... nagle budzę się. Jest rano, a mnie nic się nie stało. Przeżyłem noc w dzikiej Afryce i zapamiętam ją na zawsze.

O świcie ruszamy na poranne safari. Stada słoni, bawołów, antylop, strusi i zebra przechadzają się po równinie Serengeti. Widoki są fantastyczne. Mo-

• Charakterystyczne dla kultury Suahili w Afryce Wschodniej tradycyjne drewniane łodzie rybackie *dau* (*dhow*). Niedługo żeglowały one po wodach Oceanu Indyjskiego, łącząc Półwysep Arabski z wybrzeżami Czarnego Lądu. Z ich wyrobu znana jest uroczą miejscowość Nungwi, położona na północy Zanzibaru.

rze żółtych falujących traw ustępuje miejsca wielkim baobabom i drzewom chlebowym.

Na skałach z łapą pod głową leży lwica wygrzewająca się w słońcu. Wstaje, leniwie się przechadza i oddala. Pod drzewem znajdują się kolejne trzy lwy. Patrzą mi prosto w oczy,

FOT. TANZANIA TOURIST BOARD



gdy robię im zdjęcia. Serce wali mi jak oszalałe. Z tak bliska lwów jeszcze nie widziałem.

BIAŁE PIASKI ZANZIBARU

Nungwi jest najbardziej znanym turystycznym miasteczkiem na Zanzibarze. Pełno tu niewielkich hoteli, bungalowów i domków do wynajęcia. Miejsce to różni się jednak od popularnych nadmorskich kurortów w Egipcie, Tunezji czy Europie. Po białutkim piasku wśród palm na tle turkusowego Oceanu Indyjskiego przechadza się niewielu turystów. Czas płynie tutaj leniwie. W barze na plaży chłodzimy się wszechobecną w Afryce coca-cólą,



FOT. ROBERT GONDEK

● Codziennie rano mężczyźni na Zanzibarze wracają z połowów i na lokalnych targach sprzedają złowione przez siebie ryby i owoce morza. Oprócz turystyki rybołówstwo jest ich podstawowym źródłem dochodów. Czasem uda się złapać ogromnego tuńczyka, a niekiedy jedynie kilka niewielkich ryb.



FOT. ROBERT GONDEK

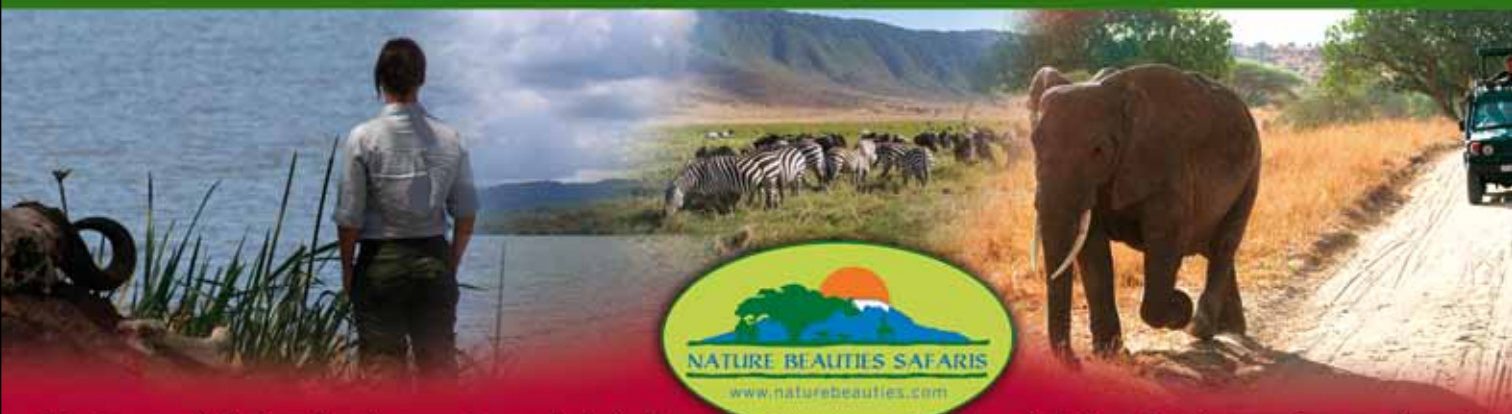
● Dzieciom na Zanzibarze do dobrej zabawy nie są potrzebne wyszukane i drogie zabawki. Wystarczy im biały piasek, woda i towarzystwo rówieśników. Potrafią one wypłatać z bananowych liści przeróżne cuda – bransoletki, krawaty, kapelusze czy torby.

przegryzając pestki baobabu, świeżutkiego ananasa i mango. Z głośników sączy się muzyka reggae i bongo flava, czyli tanzański hip-hop. Wsłuchujemy się w kojący szum oceanu. Pod skałami ukradkiem przemykają kraby. I tak spędzamy czas do zachodu słońca.

Któregoś dnia na plaży zaczepia nas mieszkaniak z wioski rybackiej Jambiani ze sfatygowanym zeszytem. Chwali się wpisami od gości rekomendujących jego kuchnię i restaurację. Prowadzi nas przez labirynty płotów z koralowców i sadza pod dachem z liści palmowych. Dostajemy menu, napisane w tym samym zeszycie długopisem. Wśród pozycji na liście króluje *bear*, czyli piwo, które – oczywiście – zamawiamy. Decydujemy się też na kalmary i rybę, *white snappera* (*Macolor niger*). Captain Cook

– tak tytułuje się nasz zanzibarski kucharz – zrywa z palmy rosnącej na jego posesji świeżego kokosa, którego przy nas rozcina, i podaje nam w lupinach świeży sok. Jedzenie smaży tuż obok nas nad ogniskiem. Na zakończenie wpisujemy się po polsku do zeszytu w części z rekomendacjami i wracamy na plażę. Na pobliskim piaszczystym boisku odbywa się mecz piłki nożnej. To najpopularniejszy sport w Tanzanii. Zawodnicy grają z pełnym zaangażowaniem. Tylko czasem przez boisko przejeżdża *dala dala* (lokalny autobus) albo rowerzysta. Nikomu to jednak nie przeszkadza. Tak mija dzień za dniem w tym rajku na ziemi. I tylko ta jedna myśl wywołuje smutek na naszych twarzach, że w końcu trzeba będzie wrócić do domu... ■

NATURE BEAUTIES SAFARIS LTD. – Champions in taking Care – Mistrzowie w dbaniu o Klienta!



Oferujemy: ● Safari z zakwaterowaniem w lodge'ach

● Safari fotograficzne ● Wspinaczki górskie Safari piesze i trekkingi ● Wakacje na plaży ● Wynajem samochodów
● Rezerwacje zakwaterowania (lodge i hotele), samolotów, łodzi, pociągów i autobusów

NATURE BEAUTIES SAFARIS LTD. Silk Club Building, Seth Benjamini Street, P.O.Box 13222 Arusha, Tanzania | tel./fax+255 27 2548224 | tel. kom.:+255 785 555 441
e-mails: nature.beauties@habari.co.tz nature_beauties@hotmail.com info@naturebeauties.com | www.naturebeauties.com